

Bruksełka na bekonie

7 kwietnia 2014

Unia potrzebuje Wielkiej Brytanii jako trudnego i wątpliwego członka. Wielka Brytania potrzebuje poważnej debaty o Europie. Wybory do Parlamentu Europejskiego, kryzys ukraiński i próba stworzenia rynku transatlantyckiego to dobra okazja do rozmowy o pryncypiach.

Zapowiadana jako polityczny spektakl (patrz „Brytyjska odmiana Europejczyka”) pierwsza z przewidywanych dwóch debat między liderem UKIP Nigelem Farage’em a wicepremierem Nickiem Cleggiem na temat miejsca Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej potoczyła się spodziewanym torem. Lider Liberalnych Demokratów mówił o liczbach, statystykach i faktach. Nigel Farage mówił nonsensy i zbierał polityczne punkty oraz sondażowy aplauz. W efekcie Wielka Brytania jest dzisiaj o krok bliżej od wyjścia z Europy. Ale nie wszystko stracone.

POLITYCZNA ZMIANA RÓL

Gorący brytyjski eurosceptyzm uzyskał potężną, ogólnonarodową platformę do głoszenia swoich tez oraz większą wiarygodność. Zimny, pragmatyczny brytyjski euroentuzjazm po raz kolejny okazał się nieskuteczny. Dzięki telewizyjnemu pojedynkowi z drugim najważniejszym politykiem na Wyspach Nigel Farage, UKIP i jego partyjna wizja awansowały do politycznej pierwszej ligi. To już w ogólnej percepcji nie jest partia ksenofobów, ukrytych lub jawnych rasistów czy populistów odbieranych jako bicz na polityczną arystokrację, lecz partia głównego nurtu. „Big boys” brytyjskiej sceny politycznej.

W tym kluczowym starciu dwóch odmiennych wizji na temat Europy i Wielkiej Brytanii lider Liberalnych Demokratów – sondażowo martwy od co najmniej dwóch lat – miał okazję łyknąć trochę politycznego powietrza oraz sondażowej kroplówki, która

podtrzymałaby go jeszcze trochę przy życiu. Wypracowana przez partyjnych strategów taktyka nie powiodła się. Według robionych na gorąco zaraz po debacie przez YouGov sondaży na starcie wygrał lider UKIP. 57 proc. oglądających pojedynk Farage'a i Clegga wskazało na lidera Partii Niepodległości Zjednoczonego Królestwa jako na zdecydowanego zwycięzcę.

Jednak medialny sukces nie oznacza wcale trwałej obecności na politycznym Olimpie. W identycznej sytuacji, w której dziś znalazł się Nigel Farage, kilka lat temu był Nick Clegg, który również dzięki telewizyjnej debacie z polityka lewitującego na obrzeżach awansował do głównego nurtu. Lib Dem przed ostatnimi wyborami także była partią, która w porównaniu z Partią Konserwatywną oraz Partią Pracy, czyli znużonymi, sytymi, gnuśnymi i wyalienowanymi siłami politycznymi dominującymi na Wyspach, jawiła się jako powiew świeżego politycznego powietrza. Dziś tę rolę odgrywa UKIP, ale Nigel Farage mimo sondażowych sukcesów stąpa po cienkim politycznym lodzie. Nie tylko dlatego, że według sondażu ICM Partia Niepodległości Zjednoczonego Królestwa jest najbardziej nie lubianą brytyjską siłą polityczną, ale przede wszystkim dlatego, że program Farage'a poza Europą odbiega od poglądów jego zwolenników. UKIP w sprawach ekonomicznych prezentuje skrajny neoliberalizm, podczas gdy zwolennicy tej partii w kwestii wydatków publicznych, praw pracowniczych oraz pensji minimalnej znajdują się znacząco po lewej stronie. Świadomy tego faktu Farage skupia się więc na emigrantach oraz Brukseli i jak na razie zbiera sondażowe punkty.

EUROPEJSKI COMING OUT

Na pierwszy rzut oka zarówno dla brytyjskich zwolenników Europy, jak i dla europejskich entuzjastów Londynu jako ważnego partnera Brukseli medialne zwycięstwo Nigela Farage'a nad Nickiem Cleggiem to dotkliwy cios. Po raz kolejny okazało się, że w zderzeniu nudnych faktów z gorącymi emocjami górę biorą te drugie. W sprawie Unii Europejskiej, podobnie jak w kwestiach emigracji czy zasiłków dla bezrobotnych, siła

fantazmatów jest dramatycznie większa niż racjonalnych argumentów. Można w kółko powtarzać, że emigranci są szansą, a nie obciążeniem dla brytyjskiej gospodarki, finansowa pomoc dla poszukujących pracy stanowi zaledwie promil budżetu, zaś członkostwo Wielkiej Brytanii w Unii Europejskiej jest korzystne dla obu stron, jednak społeczny odbiór bazujący na wyobrażeniach oraz emocjach pozostaje taki sam.

Wicepremier Nick Clegg prostował konfabulacje Nigela Farage'a, poczynając od liczby przybyszów z nowych krajów członkowskich – Bułgarii i Rumunii (UKIP straszy, że do Wielkiej Brytanii może swobodnie przyjechać 29 mln obywateli tych krajów, podczas gdy łączna liczba ludności tych dwóch państw jest mniejsza), na ustawodawstwie Unii wprowadzanym do Wielkiej Brytanii kończąc (Farage przekonuje, że 70 proc. praw na Wyspach dyktowanych jest przez Brukselę, podczas gdy w rzeczywistości Wielka Brytania przyjmuje wytyczne UE zaledwie w 7 proc.), ale mimo to z oratorskiej potyczki wyszedł pokonany. Jednak porażka stosowanej dotychczas przez proeuropejskie siły polityczne na Wyspach taktyki może okazać się także zbawienna. Schowani dotąd brytyjscy euroentuzjaści będą musieli wyjść z cienia i w końcu zmierzyć się z dominującym i cały czas rosnącym w siłę brytyjskim eurosceptycyzmem. Usadwienie się UKIP w centrum politycznej debaty zmusza bowiem pozostałe partie do jasnego zajęcia stanowiska w sprawie Unii i pozwala na nowe otwarcie dyskursu. Partia Konserwatywna nie może już dłużej grać pod eurosceptyczne nastroje ze względu na to, że na tym polu Farage jest zbyt mocny. Zgłasza, że – jak przekonuje ekspert ds. europejskich z niemieckiej Fundacji Nauka i Polityka dr Nicolai von Ondarza – „eurosceptyczna retoryka torysów nie miała w sobie elementów długofalowej strategii, ale była pustą w środku polityczną improwizacją na użytek wewnętrzny”. Cameron potrzebował takiej narracji, żeby zdławić rodzący się w partii bunt oraz uniknąć dotkliwej porażki w majowych wyborach.

JAKA EUROPA?

W rzeczywistości Partia Konserwatywna nie chce wyjść z UE. Tę groźbę stosuje na zewnątrz, aby wpłynąć na reformę Unii. Jasno i klarownie powiedział to kanclerz skarbu, czyli brytyjski minister finansów George Osborne w swoim styczniowym wystąpieniu. Według Osborne'a potrzebne jest m.in. natychmiastowe dokończenie budowy jednolitego rynku, szczególnie w sektorze usług. Kanclerz dodał również, że Unia musi w końcu usankcjonować różne prędkości integracji, które już dziś w praktyce ją rozrywają. Miał na myśli przede wszystkim przepaść, jaka rośnie między 18 członkami strefy euro a pozostałymi państwami Unii, w tym Wielką Brytanią. W skrócie torysi chcą neoliberalnej Unii oraz ściślejszej współpracy z USA w ramach transatlantyckiego wolnego rynku. Dla torysów Europa ma wciąż twarz Francuza Jeana Monneta, jednego z ojców założycieli. Według tej wizji w Unii dominuje kontrola państwa nad gospodarką i raczej biurokratyczne niż liberalne podejście do problemów społecznych. Te głosy brytyjskich konserwatystów, artykułowane raczej w Brukseli, a nie w Londynie, w wyniku politycznego parcia UKIP będą musiały się w końcu pojawić w debacie na Wyspach. To zaś otworzy możliwość sporu dla Partii Pracy.

Dla lewicy, nie tylko brytyjskiej, Unia coraz bardziej pogrąża się w neoliberalnym nurcie, naciskając na politykę cięć, prywatyzując sektor publiczny oraz tworząc wspólny, pozbawiony regulacji rynek ze Stanami Zjednoczonymi, który może być zagrożeniem dla europejskich standardów żywności, hodowli oraz praw pracowniczych. Według lewicy Unia to już nie jest – jak lubią ją nazywać korwiniści – eurokołchoz, lecz neoliberalny gułag. Awans eurosceptycznych populistów do głównego nurtu polityki paradoksalnie uwalnia euroentuzjastów z kajdan wcześniejszej retoryki, polegającej na bezrefleksyjnej obronie Unii w obecnym kształcie, i daje możliwość dyskusji o kierunku, w jakim powinna podążać zjednoczona Europa.

Więcej liberalizmu czy etatyzmu? To o wiele ciekawsze i ważniejsze dylematy niż banalny i w gruncie rzeczy jałowy

eurosceptyzm oraz euroentuzjazm.

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)